

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE

Numer 23 (57)

Mierzeszyn, 16 września 2012 r.

ISSN 2082-0089

Rok 3

WIELKI ODPUST W SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ W TRĄBKACH WIELKICH POD PRZEWODNICTWEM KS. BISKUPA RYSZARDA KASINY

9 września 2012 roku



Rodzina państwa Krystyny i Wojciecha Czerwińskich odbiera z rąk
Ks. Biskupa Ryszarda Kasiny wyróżnienie „wzorowa rodzina”.







+ SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ
ARCYBISKUP
METROPOLITA GDAŃSKI

Gdańsk – Oliwa
w Uroczystość Narodzenia
Najświętszej Maryi Panny A.D. 2012

Szanowni Państwo,

Proszę o przyjęcie moich podziękowań i gratulacji w uznaniu za Wasze zatroskanie o przykładowe życie rodzinne według zasad chrześcijańskich. Inspiracje ku temu daje nam Ojciec Święty Jan Paweł II, który stwierdza: „W małżeństwie i rodzinie wytwarza się cały zespół międzyosobowych odniesień: oblubieńczość, ojcostwo – macierzyństwo, poprzez które każda osoba wchodzi do „rodziny ludzkiej” i do „rodziny Bożej”, jaką jest Kościół” (FC 15). Wasza zatem postawa niech promieniuje na inne rodziny i niech je ubogaca.

Zewnętrznym wyrazem wdzięczności Wspólnoty Kościoła wobec Was jest wyróżnienie mianem **WZOROWEJ RODZINY**, dokonane przez Kapitułę Promującą Wzorowe Rodziny w Archidiecezji Gdańskiej, działającą przy Sanktuarium Matki Bożej Trąbkowskiej w Trąbkach Wielkich.

Z tej okazji udzielam Państwu i całej Waszej Rodzinie arcypasterskiego błogosławieństwa.



+ Sławoj Leszek Głódź
Arcybiskup
Metropolita Gdański

Szanowni Państwo
Krystyna i Wojciech Czerwińscy
Parafia pw. Św. Bartłomieja
w Mierzeszynie

80-330 Gdańsk Oliwa, ul. Biskupa Edmunda Nowickiego 1,
tel. (58) 552 00 51, fax (058) 552 27 75, kuria@diecezja.gda.pl





GOSPODARZE Z MIERZESZYŃNA
- STANISŁAW KLEPS
- MAREK LESZKA
- JACEK SZUBA
WYRÓŻNIENI PRZEZ
MINISTRA ROLNICTWA I ROZWOJU WSI





DYPLOM

dla Państwa

Elżbiety i Kazimierza Niesiołowskich

za zajęcie I miejsca na szczeblu gminnym
w kategorii zagroda
w konkursie "PIĘKNA WIEŚ"
w roku 2012.

Serdecznie gratulujemy i życzymy
dalszych sukcesów.

Przewodniczący Rady
Gminy Trąbki Wielkie


Józef Sroka

Wójt Gminy Trąbki Wielkie


Błażej Konkol

Trąbki Wielkie, wrzesień 2012





DYPLOM

dla Sołectwa

MIERZESZYN

za zajęcie I miejsca na szczeblu gminnym
w konkursie "PIĘKNA WIEŚ"
w roku 2012.

Serdecznie gratulujemy i życzymy
dalszych sukcesów.

Przewodniczący Rady
Gminy Trąbki Wielkie


Józef Sroka

Wójt Gminy Trąbki Wielkie


Błażej Konkol

Trąbki Wielkie, wrzesień 2012



ŚWIĘTY GERARD SAGREDO BISKUP MĘCZENNIK APOSTOŁ WĘGIER (980-1046)



Św. Gerard (Gellert) urodził się 23 kwietnia 980 roku w Wenecji. Pochodził ze znakomitej rodziny Sagredo. Na Chrzcie świętym otrzymał imię Jerzy. Kiedy miał 5 lat, zachorował śmiertelnie. Wtedy rodzice zawieźli syna na Wyspę św. Jerzego (która leży przy Canale Grande, w pobliżu Placu św. Marka), by go ofiarować świętemu Patronowi. Kiedy Jerzy wyzdrowiał, rodzice w podzięce Bogu oddali go do klasztoru benedyktynów (który po dzień dzisiejszy znajduje się na tej wyspie). Tu obrał sobie imię Gerard, by uczcić ojca, który nosił to imię, a niedawno zmarł. Gerard studiował w Bolonii, a po powrocie został opatem wspomnianego klasztoru.

Były to czasy wielkiego zainteresowania Ziemią Świętą. Gerard także pragnął podążyć tam w pielgrzymce. Opuścił więc klasztor i udał się do portu Zara. Jednak na skutek burzy musiał wylądować na wybrzeżu Dalmacji. Nie wrócił już do macierzystego klasztoru, ale udał się na Węgry, które w tym czasie sięgały aż po Adriatyk.

Stefan, król Węgier (969-1038), przyjął Gerarda serdecznie, a nawet ustanowił go pedagogiem i nauczycielem swojego syna, Emeryka (1015-1023). Hałaśliwy styl życia dworu nie odpowiadał jednak charakterowi Gerarda. Po pewnym czasie usunął się na pustkowie, gdzie spędził kilka lat (1023-1030). Kiedy Stefan ustanowił metropolię w Ostrzychomiu (Esztergom) i 9 biskupstw, od niej zależnych, potrzebował do ich obsadzenia ludzi godnych. Za zezwoleniem przeto papieża Jana XIX zaprosił Gerarda na stolicę biskupią w Csanad (Marosvar).

Nie są nam znane szczegóły pasterzowania biskupa

Gerarda. Jednak według podania, kiedy po śmierci św. Stefana (+1038), powstała na Węgrzech reakcja pogańska, jej ofiarą padł biskup Gerard. Gdy Gerard udawał się z misją do Szekes Fehesvar, na pół pogańscy Madzierowie napadli na niego w Peszcie, obrzucili go kamieniami, a w końcu przebili włócznią (porównaj obraz obok). Śmierć męczennicką poniósł 24 września 1046 roku. W roku 1083 papież, św. Grzegorz VII na prośbę św. Władysława zezwolił na kult Gerarda (wraz ze św. Stefanem, św. Emerykiem, św. Andrzejem Świeradem i jego towarzyszem św. Benedyktem).

Katolickie Węgry nie zapomniały św. Gerardowi jego działalności i męczennickiej krwi. Wystawiono mu bowiem w samej stolicy, Budapeszcie, na Górze św. Gerarda (Gellerta) duży pomnik, przedstawiający Świętego błogosławiącego miastu (foto poniżej). W roku 1980 Węgry obchodziły 1000-lecie urodzin św. Gerarda. Uroczystościom przewodniczył jako legat papieski kardynał Agostino Casaroli, ówczesny Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej. Jubileusz miał miejsce w Esztergom (Ostrzychom), oddalonego od Budapesztu ok. 50 km.

Święty Gerard zostawił kilkanaście pism, z których do naszych czasów ocalało tylko jedno: „Komentarz do Księgi Daniela nad pieśnią trzech młodzieńców w piecu ognistym”. Manuskrypt ten ogłoszono drukiem w 1790 roku. Jemu także przypisuje się autorstwo rad, jakie św. Stefan napisał dla swojego syna, św. Emeryka.

Kult św. Gerarda jest żywy na Węgrzech a także w Wenecji, w kościele św. Franciszka della Vigna, gdzie Święty ma piękny, marmurowy ołtarz. W Polsce jest bardzo mało znany. Ten wielki Święty patronuje m.in. ks. kanonikowi Gerardowi Borysowi. Pamiętajmy o naszym wieloletnim proboszczu w modlitwach zanoszonych do Boga przez wstawiennictwo św. Gerarda Sagredo, Apostoła Węgier.

ks. ANDRZEJ SOWIŃSKI



Pomnik św. Gerarda w Budapeszcie



WSPOMNIENIA TRUDNYCH LAT

Chrósty Wysińskie, listopad 1939 roku

Razem z moją matką, Marią Piotrkowską z domu Grosz, i kilkorgiem rodzeństwa: Anna 10 lat; Helena 9; ja (Maria Fryca) 8, Leon 5, Bernard 1,5 roku, mieszkaliśmy na wybudowaniu wysińskim tzw. Chrósty Wysińskie, z którego mieliśmy względnie blisko, bo ok. 2-3 km polnej drogi do Nowego Wieca. Nasz ojciec Bernard, od 1 września 1939 roku służył w Wojsku Polskim. Tak więc od tego dnia mieszkaliśmy sami. Nadszedł pamiętny dzień: 21 listopada 1939 roku. Pamiętam dokładnie datę, bo tego dnia miałam ósme urodziny i mama otworzyła z tej okazji słoik z wiśniami. Każde z nas dostało troszkę wiśniowego kompotu. Okna domu wychodziły na polną drogę, która prowadziła do Nowego Wieca. Przy wieczornym pacierzu mama podeszła do okna, a za nią i my. Naszą uwagę zwrócił ruch samochodów. Samochody jeździły właśnie tą polną drogą do Nowego Wieca. Wzmoczony ruch dało się zauważyć już przez kilka wcześniejszych dni. Dziwiło to nas bardzo, ale dopiero tego dnia (wieczór 21 listopada 1939 roku) matka głośno zapytała samą siebie, przeczuwając, że coś się dzieje, że ruch tych samochodów nie jest czymś normalnym i przypadkowym. Pamiętam jak do naszego domu przyszedł wieczorem, po pacierzu, sąsiad Węsierski i mówił do matki w podobnych do tych słów: „Te samochody, to do Nowego Wieca jadą, tam się podobno Sodoma i Gomora dzieje [w sensie: bardzo złe rzeczy], to nic dobrego.”

Kilka dni później, nie więcej chyba jak 1 tydzień, czyli pod koniec listopada 1939 roku, niemieckie wojsko zaczęło wysiedlać naszą okolicę. Przyszli także na nasze wybudowanie. Przybijali do drzwi domów białe kartki [format 2x4] z namalowaną czerwoną ramką, obwódka szeroka na grubość kciuka i czarnym napisem w języku niemieckim, który informował, że trzeba w 5 minut opuścić dom. Matka jeszcze zapytała, czy można coś ze sobą zabrać. Żołnierze odpowiedzieli: „Nie trzeba nic zabierać, tylko dzieci. Tam wszystko będzie”. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy co oznacza owe „tam”. Nie kazali również zakluczać domu. Mimo wszystko, mamie udało się zabrać bochenek chleba, pierzynę i może parę innych drobnych rzeczy, w dość dużym worku. Zdziwieni żołnierze pytali się o męża, ale matka świadomie ukryła fakt, że jest w Wojsku Polskim. Mówiła po prostu, że nikogo nie ma. Moja siostra Helena zdążyła dać trochę jedzenia psu i przeżegnała się. Mi udało się zabrać ze sobą lalkę, którą kiedyś dostałam w prezencie od matki chrzestnej (Józefy Piotrkowskiej). Zwierzęta - koń, krowa - zostały oczywiście w zagrodzie. Sąsiad o nazwisku Pomierski wiózł nas swoim wozem drabiniastym spod domu do Wysina. W Wysinie Niemcy zorganizowali punkt zborny dla Polaków z całej okolicy. Wysiński kościół był już pełen ludzi. We wsi Wysin stało już wiele samochodów transportowych z plandeką z tyłu. Tymi ciężarówkami, jak się później okazało, wieźli nas na stację kolejową do Głódowa. W tamtym czasie było już bardzo dużo śniegu. W niektórych miejscach na drodze prowadzącej do Starego Wieca, zaczynając od okolic wysińskiego cmentarza, Niemcy mieli wykopane tunele w śniegu. Po dojechaniu do Głódowa musieliśmy dojść do pociągu (wagony zwierzęce). Moja matka na jednej ręce niosła 1,5-rocznego Bernarda, a drugą ręką musiała prowadzić 5-letniego Leosia. Reszta naszego rodzeństwa trzymała się blisko matki. Niemcy poganiali wsiadających do wagonów, krzycząc: „zu langsam!” [za wolno].

Pamiętam, że syn sąsiada (Stasiek Pomierski, aptekarz, pracował w Gdyni) pomagał mojej matce przy wsiadaniu do pociągu. Oberwał za to kolbą w głowę, od młodego SS-mana (czarny mundur, trupia czaszka). Przeżył, bo potem kojarzę go, że był w kongresówce wraz z rodzicami.

Trzy dni i trzy noce jechaliśmy pociągiem w ogromnym ścisisku i bezlitosnym mrozie. Na dodatek doskwierał nam głód i pragnienie. W końcu, po długim czasie jazdy pociągiem, stanęliśmy w polu. Zdaje mi się, że było to gdzieś za Warszawą, tak chyba wspominała matka. Do wagonów, w czasie postoju, podeszły Polki z wiadrami wody. Jedna grupa Polek miała ze sobą także białą, porcelanową filiżankę. Właśnie w niej wodę dostała mama. Pierwsze co zrobiła, to zmoczyła palec w wodzie i zwilżyła spalone usta najmłodszego brata (Bernarda). Nas starszych przed pragnieniem ratowała sąsiadka z Wysina, która zdążyła zabrać ze sobą jabłka zebrane jesienią z przydomowego sadu. Pociąg wiózł nas do kongresówki [określenie dla terenów byłego Królestwa Polskiego 1815-32]. Ze stacji kolejowej każda rodzina była odbierana przez tamtejszych polskich hadziaków [gospodarzy]. I nad nami zlitował się jeden hadziak, który zabrał nas na swoje sanie, tzw. psy. Miał na imię Waclaw i nie więcej niż 40 lat. Jego nazwiska jednak już nie pamiętam. Na saniach dostaliśmy od niego bochenek chleba, który był chyba lekko zmarznięty bo matka łamała go na kolanie. Najważniejsze jednak było to, że mogliśmy coś zjeść. Sanie zajęchały ostatecznie do miejscowości o nazwie Huszlew, [45 km na wschód od Siedlec]. Z pobytem w tamtych stronach kojarzą mi się takie potrawy jak kopytka, barszcz, żurek. Nie mogliśmy narzekać na wyżywienie, bo mama starała się pomóc w gospodarstwie tyle, ile mogła. Oprócz tego, pamiętam jak bardzo doskwierały nam wszy, których było więcej niż włosów na głowie. Przychodziliśmy do matki żeby nas podrapała, umyła i wycesała. Gospodarz, który nas przygarnął, spał na piecu, tak jak to było w filmie „Sami swoi”. Wszyscy byliśmy w tej samej miejscowości, ale w 3 różnych domach. Mama z najmłodszymi: Bernardem i Leosiem, spała na pryczy u gospodarza Waclawa. W drugim domu spałam z siostrą Heleną, a w trzecim domu najstarsza Anna. Domy były drewniane, niskie i pod strzechą. Byliśmy tam do lata 1940 roku. W dniu św. Piotra i Pawła [29 czerwca] (pamiętam bo Anna była jeszcze na jagodach) zaczął się nasz powrót do domu, chociaż niewiele brakowało a losy potoczyłyby się inaczej.

Już na początku lata matka obmyślała, co zrobić, żeby wrócić do domu na Pomorzu. Jakiś mieszkaniec Huszlewa podpowiedział, że może uda się jej sprzedać pierzynę, najprawdopodobniej w miejscowości „Zienie” [4 km na północ od Huszlewa]. Uzyskane pieniądze miałyby służyć, na wypadek gdyby okazało się, że trzeba kogoś przekupić. Matka najpierw poszła do tej miejscowości, aby zorientować się czy znajdzie się jakiś chętny do kupna. Matka znalazła kupca i już wracała do Huszlew po pierzynę, żeby ją sprzedać. Szłyśmy (matka i ja) polną drogą do Huszlew. Wtedy zauważyłyśmy, że wychodzi nam naprzeciw kobieta (żona gospodarza Waclawa) z tej wsi i mówi, że przybył mężczyzna, który podaje się za Bernarda Piotrkowskiego. Mama, chyba lekko niedowierzając, zapytała o wygląd mężczyzny. Kobieta opisała: „złoty ząb z boku i czarne, kruzowate włosy”, po czym matka stwierdziła, że to musi być naprawdę jej mąż, nasz ojciec. Mały Leoś (5 lat) na widok swojego ojca w Huszlewach zareagował, mówiąc: „Jakiś pan idzie”. Jeszcze kilka dni pobiliśmy w Huszlewach. Gdy przyszedł czas pożegnania, wszyscy płakali, my i hadziaje. Trudno było powstrzymać



lzy, mimo że byliśmy dla siebie zupełnie obcy w czasie zaledwie półrocznego pobytu. Od jednej kobiety dostałam jakko na pożegnanie. W sklepie w Zieniach dostałam za nie kilka cukierków, o mlecznym smaku, zbliżone do „krówek”. Potem pociągami dojechalśmy do Warszawy. Zdaje mi się, że dworzec, na którym się zatrzymaliśmy był wybudowany z czerwonej cegły. Ojciec mówił, że to największy dworzec Warszawy. Załatwił nam na nim w jakichś pokojach spanie, a z matką wyszedł na Warszawę. W taki sposób wróciliśmy na Pomorze. Nie trafiliśmy jednak do domu na Chróściach Wysińskich. Ojciec został przyjęty przez Niemca do pracy w młynie w Szczodrówku. Tam też dostaliśmy mały ceglany domek i mieszkaliśmy w nim przez jakiś czas. W tym czasie, w naszym domu w Chróściach Wysińskich, mieszkała niemiecka rodzina Hartwig: matka (Frau Hartwig), jej córka i 3 wnuków. Jednego dnia Frau Hartwig, patrząc na pole (nasze pole na Chróściach), mówiła i pokazywała mojej mamie: „Von diese Grenze zu diese Grenze alles ist unser” [od tej granicy pola, do tej granicy wszystko jest naszej]. Gdy mieszkaliśmy w Szczodrówku, ojcu udało się kupić rower. Dzięki temu dojeżdżał czasami do rodzinnego domu. Nie wiem kiedy dokładnie wróciliśmy na Chrósty Wysińskie. Na pewno do Nowego Wieca (o czym mowa poniżej) szłam z rodzinnego domu, pamiętam także sadzenie ziemniaków na Chróściach. Wróciliśmy dzięki temu, że ojciec ocalał z rosyjskiej niewoli. W niewoli za podbieranie obierków, razem z innym mężczyzną, miał już przystawioną lufę do głowy. Opowiadał, że zdażył zrobić rachunek sumienia. Jego życie wisiało na włosku. Wtedy kompan niedoli powiedział skośnookiemu żołnierzowi, że nie ma dzieci i lepiej żeby to on zginął. Gdy to usłyszeli dwaj czerwonoarmiści, wtedy machnęli ręką i darowali życie obu. Powrócił na Chrósty Wysińskie. Tam dowiedział się o naszym losie, a przede wszystkim o tym, że żyjemy... gdzieś w Huszlewach.

Nowy Wiec, początek maja 1945 roku

To był bardzo ciepły okres. Razem z siostrą Heleną słyszałyśmy, że coś się dzieje w Nowym Wiecu. Mimo sprzeciwu matki, z dużą ciekawością poszłyśmy pełną drogą do Nowego Wieca. Przy stodole państwa Wieckich było już bardzo dużo ludzi, z pewnością całe rodziny, które szukały wśród ofiar swoich bliskich. Za stodołą, gdzie doszło do egzekucji, były trzy ogromne doły. Nad odkopywaniem dołów czuwał m.in. proboszcz parafii Wysin ks. Józef Sobisz. Do tych prac zmuszone zostały Niemki z okolicy. Mężczyźni nie robili tego, bo prawie wszyscy byli jeszcze w wojsku. Kobiety pilnowane były przez jakieś polskie służby. Nie wiem, czy byli to żołnierze czy cywile, ale na pewno mieli na ramieniu biało-czerwone opaski. Przy dołach widziałam duże kamienie. Podobno ciała ofiar były zasypane wapnem i zarzucone dodatkowo krową, ale ja osobiście szczątek krowy nie widziałam. Zwłoki z masowych grobów przeniesione zostały do stodoły. Wszłam do niej razem z siostrą. Ciał było kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt. Położone były na ziemi rzędami. Zwłoki ks. Jana Pawła Aeltermanna leżały bardzo blisko wejścia, w pierwszym rzędzie. Natychmiast rzuciły mi się w oczy, bo jako jedyne, spośród innych leżących obok zwłok, były ubrane w czarną sutannę. Na brzuchu leżała biała chusteczka. Słyszałam jak inni mówili, że na tej chusteczce jest monogram. Nie pamiętam jak były ułożone ręce. Zapewne tak jak się godzi w takich sytuacjach. Pamiętam za to, że zwłoki ks. Aeltermanna miały długie, ciemne włosy sięgające do ramion, zakrywające mniej więcej całą szyję. Ks. Aeltermann, tyle co mogę określić to na podstawie wspomnień, nie był niski, raczej wzrostu ok. 180 cm. Wśród wielu rozmów jakie toczyli na miejscu dorośli słyszałam, że podobno Księdzu Aeltermannowi przed śmiercią, SS-

mani kazali z gromnicą w rękę okrzyć stodołę i powtarzać: „Ich bin der Pfarrer Johannes Paul Aeltermann aus Meisterswalde” [Jestem Ks. Jan Paweł Aeltermann z Mierzeszyna]. Zapewne chcieli w ten sposób wyśmiać wiarę Księdza. Szydli z Niego. Po tym wszystkim wróciliśmy do domu. Oberwało nam się od matki za to, że poszliśmy do Nowego Wieca. Na wieczór matka przygotowała zacierkę. To było zaraz po wojnie i żyło się bardzo ubogo. Przez wspomnienie zapachu, fetoru i widoku tych wszystkich zwłok brało nas na wymioty. Przez kilka dni z rzędu wymiotowałam. Tamten dzień zakończył się wieczorną modlitwą różańcową, w której wspólnie z matką modliliśmy się za wszystkie ofiary.

Ojciec mówił nam też to, co sam usłyszał odnośnie egzekucji w Nowym Wiecu. A mianowicie:

- młody mężczyzna, chyba o nazwisku Klinkosz, był naocznym świadkiem egzekucji z listopada 1939 roku. Udało mu się schować na samym szczycie stodoły. W deski stodoły wbił gwoździe, przy czym jeden gwoździe miał oznaczać określoną liczbę ofiar. Nie pamiętam proporcji. O tym wszystkim powiedział swojej matce na wypadek powołania go do wojska.

- Pewien stary mężczyzna, chyba stary robotnik, na dole stodoły albo gdzieś w pobliżu, w jakimś szalunku miał wydzielone miejsce. Gdyby leżał cicho na swoim łóżku, być może przeżyłby. Niestety w jakiś sposób zwrócił uwagę SS-manów, którzy podeszli do niego i zastrzelili go w łóżku.

Dzisiaj sobie przypominam, że jeszcze przed wybuchem wojny (miałam może 7 lat) byłam na Drodze Krzyżowej w mierzeszyńskim, małym kościele [w przeciwieństwie do ewangelickiego kościoła w Mierzeszynie, potocznie nazywanego „dużym”] z ciotką Marią Grosz (nazywała się identycznie jak mama i była jej kuzynką). Ciotka mieszkała na Koziej Górze i знаła osobiście ks. Aeltermanna. Wtedy też często mówiła: „Pfarrer ist ein guter Mensch, das ist ein guter Pfarrer” [Ksiądz jest dobrym człowiekiem, to dobry ksiądz].

Wspomnienia te sporządziłem dnia 10 marca 2012 roku w Mierzeszynie na podstawie rozmowy z panią Marią Frycą.

MARIUSZ CZERWIŃSKI



Pani Maria Fryca przy grobie Ks. Jana Pawła Aeltermanna w Mierzeszynie. Wrzesień 2012 roku.



INTENCJE MSZALNE październik 2012

1. poniedziałek	17 ⁰⁰	+ z rodziny Wohlert i Kolbusz
2. wtorek	17 ⁰⁰	+ Mieczysław Fryca: 12. rocznica śmierci
3. środa	7 ⁰⁰	+ Marian Wiciński: 5. rocznica śmierci
4. czwartek	17 ⁰⁰	+ Rozalia i Andrzej Kobylarz oraz Agnieszka i Robert Lellek
5. piątek	17 ⁰⁰	dzięk. błag. w intencji Bernadety i Kazimierza Kolbusz: 34. rocznica ślubu
6. sobota	17 ⁰⁰	dzięk. błag. w intencji Elżbiety i Krzysztofa Peplińskich: 25. rocznica ślubu
7. niedziela	7 ³⁰	+ Jan Tocha i o zdrowie Marioli
	9 ³⁰	+ Franciszek Wlazło i rodzice z obojga stron
	11 ⁰⁰	+ Bronisław Falkiewicz oraz Elżbieta i Janusz Wasilewscy
8. poniedziałek	17 ⁰⁰	+ rodzice: Andrzej i Feliksa Bąk oraz zmarli z rodziny Bąków i Bieleckich
9. wtorek	17 ⁰⁰	+ wujek Jan i o zdrowie Marioli
10. środa	7 ⁰⁰	+ wypominkowa za zmarłych
11. czwartek	7 ⁰⁰	+ Brygida Kloskowska: 1. rocznica śmierci
12. piątek	17 ⁰⁰	+ Marianna Gajęcka: z okazji urodzin
13. sobota	15 ³⁰	ślub: Sylwia Ostas i Piotr Gajewski
	17 ⁰⁰	+ Henryk Chodukiewicz
14. niedziela	7 ³⁰	+ Ruth Jurczyk
	9 ³⁰	Zofia Marchewka
	11 ⁰⁰	+ rodzice i rodzeństwo z rodziny Dawidowskich
15. poniedziałek	17 ⁰⁰	+ Jadwiga Góra i mąż Władysław
16. wtorek	17 ⁰⁰	+ Stanisława Jankowska
17. środa	7 ⁰⁰	+ Waław Lipnicki
18. czwartek	7 ⁰⁰	+ Helena Mierzejewska oraz Marek-Józef Mierzejewski
19. piątek	17 ⁰⁰	+ Jan Fryca: 10. rocznica śmierci
20. sobota	15 ⁰⁰	ślub: Katarzyna Budzyńska i Piotr Kuchnowski
	17 ⁰⁰	+ Henryk Plata: 23. rocznica śmierci oraz zmarli z obojga stron
21. niedziela	7 ³⁰	+ Klemens, Stanisław, Kazimierz, Jarosław, zmarli z rodziny Lellek
	9 ³⁰	+ Stanisław, Jadwiga, Jerzy Stark
	11 ⁰⁰	+ Tadeusz Wojewódzki: 10. rocznica śmierci i Helena Wojewódzka (od wnuczki Justyny)
22. poniedziałek	17 ⁰⁰	+ Jadwiga i Konrad Lewandowscy: w rocznicę śmierci
23. wtorek	17 ⁰⁰	+ Władysław Niemykin: 4. rocznica śmierci
24. środa	7 ⁰⁰	dzięk. błag. w intencji rodziny Zyty i Mariana Lorenc
25. czwartek	17 ⁰⁰	+ Bolesław Kieńczykowski: z okazji urodzin
26. piątek	17 ⁰⁰	dzięk. błag. w intencji Katarzyny i Grzegorza Antoniewicz: 21. rocznica ślubu
	19 ⁰⁰	dzięk. błag. w intencji Agnieszki Jąkałskiej: 18. rocznica urodzin
27. sobota	17 ⁰⁰	+ Jadwiga Gaładyk: 5. rocznica śmierci
28. niedziela	7 ³⁰	+ Kazimierz Kucmann: 6. rocznica śmierci
	9 ³⁰	+ Tadeusz Muszyński oraz zmarli z rodzin Muszyńskich i Mocarskich
	11 ⁰⁰	+ Zygmunt Walkowski: z okazji urodzin i rodzice z obojga stron
29. poniedziałek	17 ⁰⁰	dzięk. błag. w intencji Ewy i Jacka Szuba: 18. rocznica ślubu
30. wtorek	17 ⁰⁰	+ Władysław Jurek oraz Janusz i Emila
31. środa	7 ⁰⁰	+ Marianna Pieczykolan: rocznica śmierci





w ostatnim czasie...

ZOSTALI OCHRZCZENI:

1. AMELIA EWA ŁOPATOWSKA, zam. Domachowo 16/1, ur. 10 czerwca 2012, och. 1 września 2012.
2. NINA BURANDT, zam. Schwarzer Berg 13, Bad Berensen, ur. 17 lutego 2012, och. 1 września 2012.
3. ZOFIA GAJEWSKA, zam. Mierzyszyn, ul. Nowa 1, ur. 13 lutego 2012, och. 2 września 2012.
4. ANTONI LEO LETNIEWSKI, zam. Mierzyszyn, ul. Wolności 13, ur. 5 kwietnia 2012, och. 2 września 2012.
5. NIKOLA ZIELKE, zam. Olszanka 16, ur. 29 maja 2012, och. 15 września 2012.

ZAPOWIEDZI PRZEDŚLUBNE:

1. PIOTR ANDRZEJ KUCHNOWSKI, zam. Mierzyszyn, ul. Wolności 33/2 i KATARZYNA TERESA BUDZYŃSKA, zam. Warcz 41.

**PRZYSTAPIĄ DO OLTARZA,
ABY ZAWRZEĆ SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA:**

1. dnia 13 października 2012 o godz. 15³⁰:
PIOTR SEBASTIAN GAJEWSKI, zam. Mierzyszyn, ul. Nowa 1 i SYLWIA OSTAS, zam. Zajezerze 26/1.
2. dnia 20 października 2012 o godz. 15⁰⁰:
PIOTR ANDRZEJ KUCHNOWSKI, zam. Mierzyszyn, ul. Wolności 33/2 i KATARZYNA TERESA BUDZYŃSKA, zam. Warcz 41

ZMARŁ:

1. JAN GAŁADYK, zam. Gdańsk, ul. Szara 37/5, ur. 23 września 1935, zm. 9 września 2012, pogrzeb odbył się 12 września 2012 w Mierzyszynie.

INTENCJE MODLITWY

na październik 2012

Intencja ogólna: O rozwój i postępy nowej ewangelizacji w krajach od wieków chrześcijańskich.

Intencja misyjna: Aby obchody Światowego Dnia Misyjnego były okazją do odnowy zaangażowania w dzieło ewangelizacji.

Intencja Grupy Modlitwy Ojca Pio: Aby nasze zaangażowanie się w działalność misyjną wzorem Ojca Pio umacniało nas w służbie dziełu lokalnego apostołstwa misyjnego wobec rodaków.

Drogiemu Ks. Kanonikowi GERARDOWI BORYSOWI z okazji imienin przesyłamy serdeczne życzenia Bożego błogosławieństwa.

Parafianie z Mierzyszyna wraz z proboszczem

Mierzyszyn, 24 września 2012 roku



**PAMIĄTKOWE
TALARY
od gminy
UEHLFELD
MITTENFRANKEN
(Niemcy)
dla Sołectwa
Mierzyszyn
i dla Państwa
Elżbiety i Kazimierza
Niesiołowskich**





MIERZESZYN NAGRODZONY



Pani Grażyna Wlazło odbiera nagrodę od Wójta Gminy Trąbki Wielkie pana Błażeja Konkola - 9 września 2012



Puchar Wójta Gminy Trąbki Wielkie
 dla wykonawcy
 najładniejszej korony żniwnej
 z Gminy Trąbki Wielkie
 biorącej udział w konkursie zorganizowanym podczas
 Dożynek Archidiecezjalno - Samorządowych
 Gminy Trąbki Wielkie
 Trąbki Wielkie, dnia 9 września 2012r.

STRONA INTERNETOWA NASZEJ PARAFII: www.parafia.i3k.pl

NUMER KONTA PARAFIALNEGO Parafia św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie
 PL34833500030303243720000001 Kod BIC/SWIFT: GBWCPLPP
 Bank Spółdzielczy w Pruszczu Gdańskim Oddział Trąbki Wielkie

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE - Gazeta Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie.
 Redaktor naczelny: ks. Andrzej Sowiński, zastępca red. naczelnego: Irena Krzemińska, red. techniczny: Franciszek Sowiński.
 Wydawca: Parafia św. Bartłomieja Apostoła, ul. Wolności 17, 83-041 MIERZESZYN, tel. fax: (0048) 58 682 81 78,
 e-mail: mierzszyn@diecezja.gda.pl Cena: dobrowolna ofiara, liczymy także na sponsorów gazety.